

Waldemar J. Dziak
Krzysztof Sajewski

KOREA PÓŁNOCNA

WEWNĘTRZNE
WEKTORY
TRWANIA

Instytut Studiów Politycznych
Polskiej Akademii Nauk
Warszawa 2016

Wstęp

Upadek komunistycznych reżimów w Europie Środkowo-Wschodniej (1989 r.), a wkrótce samego Związku Sowieckiego (1991 r.), rozbudził powszechne nadzieje na powolny zmierzch systemu również w innych państwach tzw. realnego socjalizmu. Krach komunistycznej ideologii wydawał się nieuchronny, zważywszy na to, iż wiele rządzonych przez komunistów państw azjatyckich w praktyce wyraźnie porzuciło fundamentalne założenia tzw. naukowego komunizmu. W Chinach po wydarzeniach na placu Tian'anmen z reform gospodarczych i systemowych nie tylko się nie wycofano, ale wręcz je przyspieszono. Od komunistycznej ortodoksji, szczególnie w sferze ekonomicznej, odchodził też Wietnam, a wkrótce, choć znacznie wolniej – Laos i Kambodża. Wydawało się, że we wszystkich tzw. socjalistycznych państwach Azji proces głębokich reform i zmian systemowych ostatecznie zakończy się wkroczeniem na drogę dobrobytu i postępu. Oczekiwania te, w dużej części, okazały się samospełniającą przepowiednią: najlepszym dowodem jest tu skala zmian przeprowadzonych w Chinach czy Wietnamie. Jak w tej sytuacji zachowa się Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna (KRLD)? To pytanie nie schodziło z ust wielu obserwatorów sceny politycznej. Tu – jak w każdym kraju rządonym przez nieprzewidywalnych władców – mogło wydarzyć się wszystko. Po „jesieni ludów” w Europie Wschod-

niej i upadku Związku Sowieckiego, większość analityków, ekspertów, polityków i dyplomatów uważała jednak, że upadek systemu komunistycznego w KRLD jest nieuchronny, a koniec najbardziej opresyjnej dyktatury na świecie – rychły, wskazując na dodatkowe okoliczności: śmierć Kim Ir Sena (1994 r.), objęcie steru rządów przez Kim Dzong Ila¹, wodza znacznie mniej doświadczonego oraz wielki głód, który nawiedził Koreę Północną w latach 1995–1998, pochłaniając 2 mln ofiar (niedożywienie dotknęło 70 proc. ludności)...

W tym miejscu autorzy darują sobie pastwienie się nad autorami licznych ekspertyz, ocen i diagnoz, którzy całkiem poważnie twierdzili wówczas, że upadek Korei to kwestia najbliższych 2–5 lat. Niczym nieuzasadniony optymizm udzielił się także wielu politykom i analitykom z Republiki Korei, którzy na wyżsigi kreślili scenariusze rychłego zjednoczenia dwóch koreańskich państw pod flagą Południa. Naprędce zaczęto też wysyłać tuziny delegacji do zjednoczonych Niemiec, by tam na miejscu szacować możliwe koszty zjednoczenia. Analityków poddających w wątpliwość taki optymistyczny scenariusz było naprawdę niewiele. W tym nielicznym gronie znalazł się jeden z autorów monografii, uważając te prognozy za niemal nierealne: Korea Północna nie była przecież państwem upadłym, a wewnętrzne i zewnętrzne fundamenty stabilizacji systemu były mocne. Tę samą opinię trzeba powtórzyć i dziś, choć po prawie 30 latach taka satysfakcja ma gorzki posmak: proces zjednoczenia Korei trzeba mierzyć na dekady, a nie na lata.

Dlaczego reżim komunistyczny w Korei Północnej nie upadł? Dlaczego Północ nie weszła na drogę reform? Dlaczego – wreszcie – reżim nie wykazuje większej predylekcji do zmian, nawet powierzchownych, tkwiąc ciągle w starych, skostniałych strukturach? Na większość tych pytań czytelnik znajdzie odpowiedź w tej monografii. Jej głównym przesłaniem jest teza, że Korei Północnej nie powinno się traktować jako jednego z wielu państw realnego socjalizmu, a partii rządzącej

1 N. Levi, E. Czop, *Kim jest Kim Dzong Un?*, Kwiaty Orientu, Skarżysko-Kamienna 2016, s. 180–23.

jako typowej partii komunistycznej. Skoro KRLD nie jest modelowym państwem komunistycznym, posługiwanie się schematami pasującymi do innych państw jest nieuprawnione. W istocie KRLD w ciągu 70. lat swego istnienia wypromowała system, który „nie daje się łatwo wpasować w żadne konwencjonalnie kategorie polityczne”² oraz znane nam z przeszłości modele ideologiczne. Dziś bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości Korea Północna to piorunująca mieszanka nacjonalizmu i tradycjonalizmu, rasizmu i ksenofobii, stalinizmu i maoizmu; dodatkowo rzucona na żyzną glebę konfucjańsko-legistycznej spuścizny kulturowej. Korea Północna nie jest zatem podobna do Związku Sowieckiego epoki Stalina, Chin epoki Mao, Kambodży Pol Pota czy Albanii Envera Hodży. Przez cały splot uwarunkowań wewnętrznych i zewnętrznych mamy do czynienia z tworem innym, zasadniczo odmiennym od znanych nam współczesnych reżimów świata. To, co dzieje się w Korei Północnej i z nią samą, musi być przedmiotem nieustannych studiów i badań, wolnych od schematów i uproszczeń. Trzeba bowiem stale pamiętać, że w tym kraju nic nie jest oczywiste, a każdy proces ma swoje drugie, a czasem i trzecie dno.

Północnokoreański system oczywiście ewoluuje, ale bynajmniej nie w kierunku oczekiwanym przez wolny świat; zmiany podążają w stronę doskonalenia kontroli nad obywatelami, pogłębienia izolacji i odcięcia od wszelkich nowinek z zewnątrz. Totalny terror też ulega przepoczwazzeniu, nadal oczywiście jest brutalny, opresyjny, ale działania stają się bardziej chaotyczne; bywa, że na szafot kieruje również najwierniejszych sługusów, w dodatku za przewinienia błahie i groteskowe, jak np. „krzywe spojrzenie” „zrobienie niewłaściwej miny”, ziewanie czy zaśnięcie w obecności wodza. Powie ktoś, że to początek końca, że rewolucja zjada własne dzieci, że w dziejach dyktatur to scenariusz dość typowy... Analogie historyczne mają się jednak do północnokoreańskiej rzeczywistości nijak; to, co gdzie indziej można by uznać za objaw erozji dyktatury, w KRLD często bywa

2 W.J. Dziak, *Korea Północna. U źródeł rodzinnej sukcesji władzy*, ISP PAN, Warszawa 2009, s. 294.

stabilizatorem. Niezwykle trudno zmienić system w kraju, gdzie – jak pisze Hyeonseo Lee, północnokoreańska uciekinierka w swojej słynnej książce *Dziewczyna o siedmiu imionach* – „Nie ma wyraźniej granicy oddzielającej okrutnych władców od uciskanych obywateli. Kimowie rządzą, wikłając w swoje sprawy wszystkich obywateli, sprawiając, że ludzie stają się współwinnymi tworzenia brutalnego systemu. W tym układzie tkwią wszyscy – ci stojący najwyżej, i ci z samego dołu – zasady moralne ulegają rozmyciu i nikt nie może czuć się bez winy. Sterroryzowani członkowie partii będą terroryzować swoich podwładnych, ci zaś podległych sobie ludzi i tak aż do samego dołu społecznej drabiny. Przyjaciel doniesie na przyjaciela z obawy przed karą za nieudzielenie informacji. Dobrze wychowany chłopak zostanie strażnikiem, który zakatuje koniakami dziewczynę tylko za to, że próbowała uciec do Chin, bo jej *songbun* [podział klasowy – red.]³ spadł na samo dno hierarchii i w oczach państwa stała się nic niewartym, wrogim śmieciem”⁴.

Trudno też nie zgodzić się z Hyeonseo Lee, kiedy twierdzi: „Jednym z głównych powodów zatarcia granicy między oprawcą a ofiarą w Korei Północnej jest brak świadomości istnienia prawa. Aby wiedzieć, że ktoś łamie twoje prawa albo, że ty łamiesz czyjeś prawa, musisz najpierw wiedzieć, że w ogóle je masz, musisz je znać [...] Dlatego też większość ucieka z głodu, bądź dlatego, że wpadli w kłopoty, a nie dlatego, że pragną wolności”⁵. I tu właśnie dotykamy sedna sprawy: obywatele Korei Północnej są poddani brutalnej kontroli i nie mniej brutalnemu terrorowi, tak jak wiele społeczeństw na świecie, ale od innych zniewolonych społeczeństw odróżnia ich to, że są masą, która nie potrafi nawet wyartykułować prawdziwych potrzeb, uczuć

3 *Songbun* (kor.) – w uproszczeniu to proces totalnej wiweseckji, w wyniku którego społeczeństwo KRLD podzielono na trzy klasy (kasty), które z kolei podzielono na 51 podklas (patrz: *Podział klasowy*).

4 H. Lee, D. John, *Dziewczyna o siedmiu imionach*, przeł. J. Szajkowska, Prószyński i s-ka, Warszawa 2015, s. 265–266.

5 *Ibidem*, s. 497.

i pragnień. Obywatel upaństwowiony do granic absurdu, przyspawany do systemu rolami społecznymi tu, jak nigdzie na świecie, nie ma wielu szans, a często nawet chęci, by coś wokół siebie zmienić... Cóż zatem mówić o zmianie systemu. Być może wychodzenie z reżimu izolacji i zniewolenia zapoczątkuje jednak proces zmian, które ostatecznie doprowadzą do upadku najokrutniejszej tyranii XXI wieku. Autorzy święcie w to wierzą.

Autorzy zdecydowali się zamieścić też *Aneks*, składający się z sześciu części: pierwsza dotyczy kultu wodzów KRLD, druga poświęcona jest studium upadku Jang Sang Teka, w trzeciej skonfrontowano wojskowy potencjał Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i Republiki Korei (RK). W trzech ostatnich częściach *Aneksu* głos oddajemy kolejno trzem wodzom Korei Północnej: Kim Ir Senowi, Kim Dzong Iłowi oraz Kim Dzong Unowi po to, by pokazać język, jakim posługuje się Pjongjang. Mimo że każde z przemówień dzieli niemal 20 lat (zatem pierwsze i ostatnie prawie pół wieku) ani treść, ani ich forma w żadnym stopniu nie oddają upływu czasu. Gdyby nie zawarte w każdym z przemówień informacje, pozwalające zidentyfikować okoliczności jego wygłoszenia, a co za tym idzie – datę, Czytelnik miałby problem z przypisaniem mów konkretnemu autorowi. To nieprawdopodobne, a jednak głęboko prawdziwe: północnokoreańska propaganda od siedemdziesięciu lat posługuje takim samym tworem językowym: odczłowiczonym, do szczytu zideologizowanym, dogmatycznym, zupełnie impregnowanym na zmieniający się świat. To niewątpliwie ewenement na skalę światową: tak jakby – przy całej świadomości, że analogia jest trochę na wyrost – Gierek mówił językiem Bieruta.